

Nie dla Ibrahima żona

30 kwietnia 2008

Ibrahim jest smutny. Nie ma dziś w jego oczach tej co zwykle – spokojnej, rozważnej, dojrzałej – radości, jaką w nich widzę za każdym razem, kiedy go spotykam. Nie ma w nich blasku. Blasku zadowolenia. Być może z faktu, że może porozmawiać z kimś z tej części świata, z kim wcześniej porozmawiać nie miał okazji, a już na pewno nie we własnym języku – nawet jeżeli to fusha [standardowy język arabski w odróżnieniu od dialektu – przyp. red.]. Blasku ciekawości.

Zawsze zadawał tyle pytań – o Polskę, Europę, wszystkie miejsca, które są mi jak najbardziej bliskie, znajome, a dla niego muszą wydawać się tak egzotyczne. W jego oczach pozostał dziś tylko wyraz cierpliwego cierpienia. Wyraz, jaki można spotkać u osób, doświadczonych przez los, osób, które znają wszystkie odcienie gorzkości życia, które straciły wszelkie złudzenia, jakie przynosi ze sobą młodość. Dźwigają jednak po cichu brzemie swojego losu wiedząc, że ich żale i skargi – tak, czy inaczej, nie zostaną wysłuchane, nie zostaną zrozumiane. Takie brzemie nie pozostawia po sobie widocznych blizn ani ran. Rany ukryte są głęboko w sercu i od czasu do czasu, po przyjęciu kolejnego ciosu od losu krwawią zadumanym, rozumnym spojrzeniem, kilkoma cichymi zdaniami wypowiedzianymi znad filiżanki herbaty.

Minęła 22.00 i właśnie skończyliśmy z Sajjidem lekcję angielskiego. Ostatnich kilkadziesiąt minut, jakie dzieliły nas od przyjazdu autobusu, który zabierał pracowników uniwersytetu do domu, spędzaliśmy, jak zwykle, siedząc przed budynkiem Wydziału Prawa, rozmawiając przy herbatce to o tym, to o tamtym. Ibrahim, mile zaskoczony moją obecnością, zapytał, czemu tak długo się u nich nie zjawiałem. Rzeczywiście, pomimo, że to już czwartek i właśnie rozpoczął się weekend, to właśnie dziś dopiero odbyła się w tym tygodniu pierwsza lekcja angielskiego. „Gdzie byłeś? Dawno Cię nie

widziałem". Spytał Ibrahim. „Co Ci powiem? Kłopoty". Trudno powiedzieć, czy dlatego, że akurat potrzebowałem spowiedzi, czy dlatego, że on sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie wysłuchać, dość, że powiedziałem mu bez ogródek, co mnie bolało. Skończyłem. Poczułem się lepiej. Spojrzałem na Ibrahima, wiedziałem, że coś go trapi. Wiedziałem, że teraz mogę zapytać. Wa inta? Śfik ja Ibrahim? (A ty? Co z tobą, Ibrahimie?).

Ona ma na imię Fatima. Do niedawna miała być żoną Ibrahima. Uznał on jakiś czas temu, że jest już gotowy do małżeństwa. (Gotowy, oznacza stabilny finansowo. Bez dobrej pracy, perspektyw i sporego grosza, raczej w Egipcie nie ma co marzyć o żonie. W obliczu trudności ekonomicznych, z jakimi boryka się ten kraj, spełnienie surowych warunków stawianych przez rodziców potencjalnych panien młodych jest dla młodych Egipcjan nie lada wyzwaniem. Starzejący się kawalerowie (i automatycznie panny) to z tego powodu poważny kłopot socjologiczny w Egipcie, pociągający za sobą szereg dodatkowych reperkusji.) Na barkach rodziny spoczęła odpowiedzialność za znalezienie odpowiedniej kandydatki na żonę. On sam nie miał na to szans – ostatni raz był w kraju przed trzema laty.

„Rozumiesz, Ksawery, jej rodzina się nie zgodziła. Powiedzieli moim rodzicom, że nasze pokrewieństwo jest zbyt bliskie. Ona jest córką mojego wujka, brata mojego ojca. Z tego mogą być potem kłopoty, zresztą sam wiesz, rozmawialiśmy o tym kiedyś (faktycznie, jakiś czas temu tłumaczyłem mu, dlaczego takie małżeństwa są w Polsce zakazane). Poza tym, powiedzieli, że różnica wieku jest zbyt duża (Ibrahim ma 28 lat, Fatima około 17). Krótko mówiąc, zaręczyny nie doszły do skutku”.

Więcej nie mówi. Nie musi.

Małżeństwo w obecnej sytuacji byłoby dla Ibrahima niemałym problemem. W takiej sytuacji jego i tysiące jemu podobnych czeka na podjęcie szeregu niezwykle trudnych decyzji. Przede

wszystkim – dotyczącej tego, gdzie założyć rodzinę. W Kuwejcie? W 90% przypadków to niemożliwe. Kuwejckie ustawodawstwo mówi, że żonę i dzieci obcokrajowiec może sprowadzić do Kuwejtu dopiero, gdy jego zarobki przekroczą określoną kwotę (ok. 200 KD miesięcznie). Wydaje się to całkiem logiczne. Nie jest bowiem w niczyim interesie osiedlanie się w okolicy rodzin, które żyłyby poniżej progu ubóstwa. Twarde, bezduszne, ale logiczne. Problem w tym, że sposób naliczania zarobków jest tutaj dość nietypowy. Otóż, zatrudnionym w Kuwejcie przysługuje szereg przywilejów – dla przykładu, pracodawca (czy raczej tzw. sponsor danego pracownika) musi zapewnić im dach nad głową, czasem także np. wyżywienie. Robi to, rzecz jasna nie za darmo. Koszt mieszkania i wyżywienia potrącany jest od pierwotnych zarobków danego pracownika, a to, co pozostaje jest jego oficjalnym dochodem. Stąd wynagrodzenie np. ochroniarza na Uniwersytecie nie przekracza 80KD, a personelu sprzątającego – 30 – 40KD miesięcznie. Nie trzeba wyjaśniać, że przekroczenie sumy 200 KD, a wraz z nim, założenie tam rodziny, to dla znacznej części zatrudnionych w Kuwejcie obcokrajowców marzenie ściętej głowy. Pomimo to oferowane zarobki stanowią wystarczającą zachętę dla rzeszy mieszkańców Egiptu, Filipin, Pakistanu, Indii i wielu innych krajów do przyjazdu do tego pustynnego kraju i spędzenia tu wielu lat.

Ibrahimowi w tej sytuacji pozostawałby więc wybór między małżeństwem na odległość a powrotem do Egiptu. Powrót do Egiptu w grę nie wchodzi. Znalezienie dobrej pracy z zarobkami choćby porównywalnymi do kuwejckich jest tam praktycznie niemożliwe. Szczególnie, że nie czuje się w żadnej dziedzinie specjalistą. A takich jak on są w Egipcie miliony, w tym kilka setek czekających na jego kuwejckie miejsce. Małżeństwo na odległość? Jaki ma sens? Oznacza skazanie siebie i swojej żony na dwutygodniowe spotkanie raz w roku (jeśli w ogóle), jedną rozmowę telefoniczną raz w tygodniu (jeśli w ogóle), SMSa na święta (jeśli w ogóle). Skazanie swoich dzieci na wychowanie się bez ojca. Skazanie samego siebie na świadomość, że nie

będzie widział, jak dorastają jego dzieci. A co z poczuciem ciepła domu rodzinnego, bliskości kobiety, jej miłości, czułości? Mrzonki. Kiedy jesteś głodny, to nie filozofujesz. Większość osób wybiera tę drogę.

Ibrahim siedzi ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt w oddali, przygnieciony świadomością swojego położenia. Kolejny zawód... Nowa wymówka bezlitosnego losu – wiek. Na ile rzeczy jest się za starym mając 28 lat? Na wiele, tak bardzo wiele...

Już się nie odezwał. Liczył, że zrozumiałem. Zrozumiałem. Chwilę potem przyjechał autobus...

Autor: Ksawery Jankowski

Źródło: [Arabia](#)

PS. Jeden kuwejcki dinar to równowartość około 8,80 USD